

Temstronamy

KURJER POLSKI

ANDRZEJKI

— Popatrz, Aniu, co mi się z wosku, ułało. Same drobne główki, a jedna większa.

— O już wiem, co to znaczy. Ta duża głowa — to twój przyszły mąż, a te mniejsze — wasze dzieci.

Fot. Borek





GENERAL ANTONESCU
podpisuje przystąpienie Rumunii do paktu trzech
mocarstw.

NOWY PORZĄDEK W EUROPIE

Na prawo: ADOLF HITLER PO PODPISANIU PAKTU
TRZECZ MOCARSTW PRZEZ WĘGRY.
Führer i jego min. spr. zagr. opuszczają pałac Belweder.
U dołu: RUMUNSKI SZEF PAŃSTWOWY W RZYMIE.
General Antonescu przybył do Rzymu. Został on
przyjęty przez Mussoliniego. Na zdjęciu general
Antonescu przechodzi przed formacją honorową.

Czas bardziej zakreśla się oblicze Europy, jak to sobie wyobra-
zili Niemcy. Okrążenie Niemiec, które chciała przeprowadzić z po-
mocą państw europejskich Anglia, zamieniło się na wyeliminowanie Anglii
z kontynentu europejskiego. Siła przyciągania Berlina, jako centrali
dyplomacji europejskiej, jest tak wielka, że sądem polityk państw neu-
tralnych nie chce być pominięty, gdy Berlin i Rzym przygotowują „no-
wy porządek Europy” jak się to nazywa w słowniku niemieckim. Wy-
gląda to tak, jak gdyby tworzył się jakiś związek państw Europy pod
niemiecko-włoskim przewodnictwem. Dla nas Polaków ważnym jest
fakt, że mała Słowacja, jako politycznie samodzielne państwo przysta-
piła do paktu Berlin—Rzym—Tokio. Przytem przychodzi nam na myśl,
o ile lepiej mielibyśmy dzisiaj, gdybyśmy prowadzili taką przymyślaną
politykę jak Słowacja. Słowacy zachowali swoją narodową i nawet polityczną
samodzielność pod ochroną Wielkich Niemiec. Co więcej — przez
podpis swego naczelnika państwa zostali przyłączeni do paktu, który
ma za cel podzielić świat na sfery działań.

Jak wygląda na razie sytuacja na świecie — pomniawszy stan wo-
jenny w jakim znajduje się Europa? Po przystąpieniu do paktu trzech
mocarstw Węgry, Rumuni i Słowacy otwiera jest także droga dla in-
nych państw, które w ten sposób pokażą, że nie przylgają się do
obojętnie rozprawie ośi z Anglią, lecz że stawiają wielo na ostateczne zwycię-
stwo niemiecko-włoskie. Gdyż w przeciwnym wypadku nie przyjęłyby
one obojętnie rozstrzygającej rozprawy z Anglią. Żadne neutralne pań-
stwo Europy nie może być już więcej zdania, że najlepszą polityką jest
polityka obojętności. Przewaga ośi jest tak wielka, że bez zbliżenia
w dziedzinie politycznej i na polu gospodarczym do mocarstw ośi, wiel-
kość i rozwój tych małych państw byłby zagrożony.

Jeseli się to wszystko rozwinie trzeba sobie przytem zdać jeszcze sprze-
ż z tego, że już przed zakończeniem wojny kształtują się fronty włącznie



RUMUNIA

Za Rumunię podpisy-
wał general Antonescu.

WĘGRY

Węg. min. spr. zagr. hr. Csaky
podpisuje przystąpienie Wę-
gier do paktu trzech.

SŁOWACJA

Przez min. prof. dr. Tuka
w rozmowie z min. Ri-
bbentropem.

z państwami i narodami niezainteresowanymi
w niej i zupełnie widocznie rodzi się wśród
tej wojennej rozprawy nowa Europa.

My, Polacy mamy politycznego opiekuna.
Sam nie możemy podnieść głosu. A nawet
gdybyśmy mieli tę możliwość nie moglibyśmy
przeciwstawić się nowemu porządkowi. Fran-
cja została pokonana. Anglia zostanie poko-
nana. Rzućmy się w przyszłość z Niemcami.
Nasi przyjaciele polityczni i przyjaciele broni
już się nie liczą. Nasz przeciwnik wojenny jest
zwycięzcą. Jest to mowa faktów. Powinny
mówić rozsądkowi i spróbujemy zachować
w nowym porządku Europy naszą narodową
samodzielność, nastawiając się lojalnie wobec
Wielkich Niemiec i ich reprezentantów.





SPÓJRZENIE ZA KULISY ANGIELSKIEGO MINISTERSTWA INFORMACJI

Angielka para królewska w „sali fotografij”. Na pierwszym planie „informuje” Duff Cooper, minister propagandy zaciekawiący królów.

Fot. Ass. Press (1) Weltbild

A KTO CHCE ROZKOSZY UŻYĆ...

Żołnierze amerykańscy z fortu Hamiltona w Brooklynie, w stanie New York zapoznają się z tajemnicą Rhumbdy, Conga i Snidy-Hopla. Uczy ich tego uroczna tanczka. Leci na „tête à tête” nie wazczy żołnierze z pewnością mają pozwolenie.

BOMBYNA COVENTRY, BIRMINGHAM I SOUTHAMPTON

Eskadra niemieckich samolotów bojowych typu Heinkel He 111, budzących postrach w Anglii, podczas ataku na urządzenia przemysłowe i zbrojeniowe.

Rys. Matejko



WŁOSKA MARYNARKA WOJENNA W DRODZE NA NIEPRZYJACIELA
Załoga przygotowuje dział do wystrzalu.

Fot. Atlantic (1)



Na lewo:

— Panie Churchill, a może tała zapora balonowa uratuje Anglię?

Rys. B. G. Majewski



„PODDAJEMY SIĘ”
Grecy jency wojny wychodzą na przeciw wojskom włoskim z podniesionymi rękami.

ZAPORY BALONOWE PRZECIW NIE-MIECKIM SAMOLO- TOM

Konwoj angielski pod ochroną kilku zapór balonowych.



GENERAL WEYGAND W DAKARZE

Były głównodowodzący armii francuskiej odznacza tutaj komisarza Francuskiej Afryki Równikowej w Dakarze.



Jak można wywnioskować ze zdjęcia, cała publiczność bawi się chętnie w toreadora. A w każdym razie chętnie drażni byka, na co wskazuje ilość płacht.

Walki byków w Costa Rica są w całym tego słowa znaczeniu walkami popularnymi o tyle, że biorą w nich udział ludzie z ulicy. Na dużej arenie, naokoło której zbudowano łozę i ławki dla widzów, odbywa się ta dziwna walka między ochotnikami z publiczności a bykiem, którego rozjusza się przez zalewanie jego ran na łbie terpentyną i przy pomocy rzemieni, które go w wysokim stopniu uwierają. Walka odbywa się bez szpady lub jakiegokolwiek broni: amatorzy nekają byka szarpiąc go za rogi.

Igraszki toreadorów z San José, dość dla nas ponure i groźne, są dla publiczności zabawą w ciuciubabkę, czasem jednak niebezpieczną, gdyż dzielni toreadorzy chronią się przed zwierzęciem aż na słupie.



Wiemy dobrze, jaką rolę w życiu Hiszpanii grają walki byków, będące obok czarnowłosej Carmeny z różą w zębach symbolem hiszpańskości. Mało jednak kto wie, że walki te są również bardzo popularne w republice południowo-amerykańskiej Costa Rica. Ale są to walki, które w wielu szczegółach nie przypominają tamtych: są bardziej popularne, mniej w nich ceremoniału, nie ma tam słynnych torerów czy pikadorów, ubranych w czerwone charakterystyczne stroje, wyszywane złotem, w trójkątnych kapeluszach i białych pończochach.



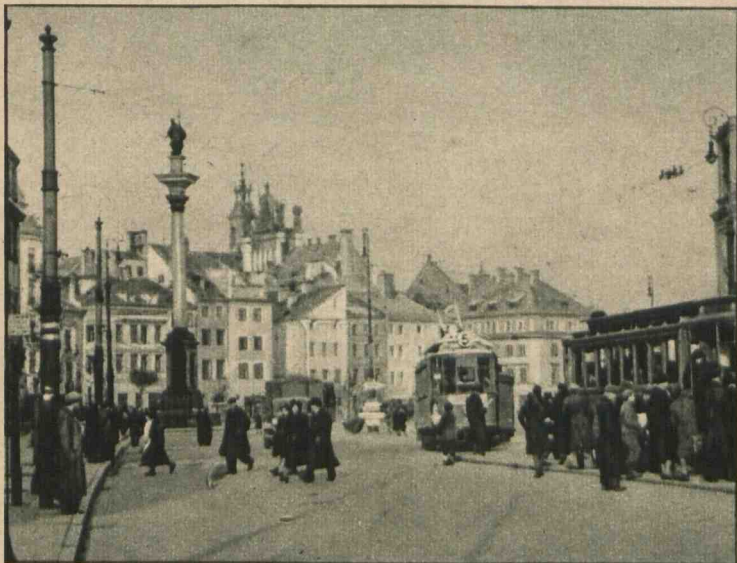
Podczas gdy byk rozciągnął swego przeciwnika na ziemi, inni toreadorzy nie zdają sobie jeszcze sprawy z powagi sytuacji. Siedzą na arenie i śmieją się. Coprawda jeden z nich jakby już widział złość byka, podnosi się z pewnym strachem, aby uciec przed jego rogami lub kopytami. Może to niebezpieczeństwo ma dla nich tym większy urok? Zdaje się, że tak, gdyż i amatorów nie brak, jak to widzimy u góry. Czerwoną płachtę zastępuje tu płaszcz gumowy.

Fot. Wellfrundsdräu

**CZERWONA PŁACHTA
TORREADOR DO WALKI STAJE JUŻ.**



PIĘKNA WARSZAWA STARE MIASTO



Krakowskie Przedmieście znów tętni życiem wielkiego miasta. Tramwaje, ulubiony środek lokomocji, przepełnione są jak dawniej.

Jakkolwiek Warszawa posiada wiele pięknych ulic, pełnych ogrodów, pięknych budowli, skwerów i pomników wszelkiego rodzaju, to jednak prymat dzierży Stare miasto, chociaż dzisiaj tak mało jest ruchliwe, takie ciche, takie jakieś zamknięte w sobie i zdawałoby się niegościnne. Domki często tylko o dwóch lub trzech oknach fasady, ale za to wysokie, przylutują się jedne do drugich, jakby im było zimno, albo jakby chciały opowiadać sobie jakieś dawno przebrzmiałe historie. Każdy kamień mógłby tu opowiedzieć ciekawe rzeczy.

Opiewane przez tylu autorów, przez Kraszewskiego, Or-Ota i innych, zamknęło Stare Miasto w swych murach całą przeszłość Warszawy. Bo tu jeszcze za Książąt Mazowieckich na Rynku skupiało się życie, tu też za Zygmunta Starego i Zygmunta III, kiedy to Warszawa już stała się stolicą, przejeżdżały poźłociste karoce, wiozące senatorów na sejm. Stare Miasto łączy się też z wieloma epizodami romantycznymi, choćby wspomnieć gospodę imię pana Duwała, w którego córce kochał się tak bardzo August II, że osobiście zaszczycał niskie progi gospody. O wszystkich tych rzeczach i o wielu innych jeszcze szepcą mury tych domów, gdy wieczorem przechodzi się wąskimi uliczkami...

Tutaj znowu pełne uroku i przeszłości uliczki, które od razu przywodzą na myśl piękne wiersze o Starym Mieście Or-Ota.



Oto jeden ze starych domów na Starym Mieście, ozdobiony według dawnego zwyczaju pięknymi charakterystycznymi malowidłami. Fot. Borek





Scena z baletu układu baletmistrza Cieplinskiego: tańce bawarskie.

Cytry koronczarek

Królowa operetki polskiej — Lucyna Mossal jako dyrektorka Zwackowa.

Reżyser „Szttygar” i szarzem dyrektor Zwack — Marian Domosławski.

Ludmilla Szreterówna — hrabianka i Edward Weiss — książe.

Jedna ze scen operetki: koronczarki i górniery.

Finał groteski tanecznej.

Efektowny finał „Intagii baletowej.”

Zachodząca para: koronczarki (Lucyna Mossal i Edward Weiss).

Zaburzenie abta II. Na pierwszym planie na lewo Szreterówna i Weiss, po prawej Xenia Grey i Zakrzewski.

I znówu rozbrzmiewa w Warszawie muzyka i śpiew. Dobra muzyka i dobry śpiew. W dawnym Teatrze Polskim, który po uściszeniu usiłowań spowodowanych wojną otrzymał nazwę Teatr Miasta Warszawy, wystawiano jako pierwszą w tym sezonie, insydyną operetkę „Złoty w trzech aktach. „Szttygar”. Zachowano przy tym dawną, dobrą tradycję wesołej operetki warszawskiej. Mamy tu więc latnie wspaniałe dekoracje prof. Jaroskiego, którego nazwisko znane jest w historii naszego teatru, jest doskonały halet Cieplinskiego, który tak dobrze rozumie się ze swoim młodym zespołem, że i przede wszystkim — muzyka, której wszyscy tak chętnie posłuchali, słyszą. Śliczna muzyka tej operetki spoczywa w rękach doświadczanego kapelmistrza Biedzieli.

Także chwała rol wykazała dwa troskę o zadowolenie publiczności. Główną rolę spiewała i grała primadonna byłej opery warszawskiej p. Barbara Kozłowska na zmianę z L. Szreterówną. „Szttygar” kreował Teodor Zakrzewski, zaś rolę piskiego księcia — Edward Weiss. Entuzjastycznie przyjęła publiczność „stara gwardia Warszawy” ulubioną Lucynę Mossal i Józefa Rudę. Obecnie operetka „Szttygar” schodzi na popołudniowe przedstawienia, aby ustąpić miejsca premierze wesołej komedii węgierskiego pisarza Bolaya pl. „Papa coł nabrzał”. Reżyserować i będzie i wykona w roli głównej znakomity aktor polski Jerzy Leszczyński, pamiętny Cyrano de Bergerac (...), ale o tym później.

„SZTYGAR” w WARSZAWIE

Do Stato KORSARZY z życia awanturnika

7 ciąg dalszy.

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwaryusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w starożytnym biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbu ukrytych przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski naprawdę znajduje w biurku plany, zostaje jednak przy tym podpatrzony przez dziewczynę z palmi, która myśląc, że Brzozowski chowa w biurku pieniądze, namawia swego „narzeczonego”, aby pieniądze ukradł. W nocy następuje włamanie, przy czym apasz nie był jedynym włamywaczem. Ktoś jeszcze się dokradł i wykradł plany z biurka.

W międzyczasie Brzozowski napisał po swego siostrzeńca Nowaka, aby z nim omówić plan działania. Nowak jest kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on pełną panienkę, Ryškę, sekretarkę dyrektora Ochockiego. Dziewczyna kocha go także, ale nie ma zamiaru wyjść za człowieka biednego. Otrzymałszy list od wuja, bierze Nowak trzydniowy urlop i jedzie do miasta. Tym samym pociągnął pierwszą klasą jedzie Ryška ze swym dyrektorem. Przyszłszy do wuja, dowiaduje się Nowak o planach i kradzieży. Wuj opisuje mu je jednak tak dokładnie, że Nowak rysuje inny szkic. Razem z wujem schodzą do antykwarni. Wychodząc z sieni, zostaje wuj jego potrącony przez przechodnia tak nieszczęśliwie, że musi iść do szpitala. Po odwiezieniu wuja do szpitala, Nowak wraca do miasta i po drodze spotyka Ryškę, która wyszła z księgarni. Nowak wchodzi również do niej, aby kupić sobie plan zamku ogrodzienieckiego, w którym schowane są plany prawdziwe skarbu i dowiaduje się z zdziwieniem, że Ryška chciała także kupić plan Ogrodzienia. Kupiłszy plan jedzie Nowak do Ogrodzienia i tam po kilku przygodach znajduje skrzynkę z planem. Dowiaduje się też z gazety, że wuj jego umarł. Wróciwszy do domu zostaje list od Ryški, która w lakonicznych słowach donosi mu, że wyjeżdża w dłuższą podróż okrętem. Na statku towarzyszy jej jakiś znajomy Ochockiego, którego Ryška instynktownie niecierpi.

Czy pani jest zadowolona z wyjaśnienia?

W zupełności. Dziękuję bardzo.

— Tak, chcemy zdystansować konkurencyjne towarzystwo — rzucił niedbale Krawczyński, łykając pożywny haust kawy.

Mimo że wyjaśnienie to nosiło cechy prawdopodobieństwa, Ryška nie wierzyła dyrektorowi, zwłaszcza, że podchwyciła znaczące spojrzenie Krawczyńskiego, przeznaczone dla Ochockiego. Cóż w takim razie miał wspólnego z rudami cynku Ogrodzieniec, o którym kazano jej zbierać materiały?! Nie indagowała jednak szefa, aby nie posądził jej o chorobliwą ciekawość. Nie mogła jednak powstrzymać się od zadania jeszcze jednego pytania:

— Jeszcze jedno pytanie. Pozwoli pan szef?

— Proszę bardzo!

— Jak długo tam będziemy!?

— To się nie da ustalić! Może parę dni, może miesiąc...

— Obawia się pani, aby nie zadługo? — zapytał Krawczyński.

— Ej nie, ale...

Niedokończyła, bo zjawił się kelner i przedstawił rachunek.

Wyszli. Na ulicy panował niemożliwy upał. Rozgrzane od płyt powietrze unosiło się w drgawkach ku górze i zamieniało miasto w „banię” rosyjską, w której niepodobna było dłużej przebywać.

— Chyba musimy się skryć na statku. Tam będzie przyjemniej — proponowała Ryška.

Krawczyński skrzywił się niezadowolony z tak szybkiego opuszczenia stolicy Portugalii. Ponieważ jednak dochodziła godzina odjazdu statku, musiał wrócić na okręt.

Tu czekała ich przykra niespodzianka. Zaraz po wejściu na pokład zjawił się boy i podał Ochockiemu depeszę. Przeczytawszy ją, dyrektor odezwał się:

— Może pani zechce nas zostawić samych. Musimy naradzić się w ważnej sprawie.

Gdy sekretarka odeszła, Ochocki podał depeszę Krawczyńskiemu. Ten począł czytać:

„planu są kraju stop tamte fałszywe stop”, poczem spojrzał na dyrektora, który utkwił w swym towarzyszu zimne spojrzenie i z założonymi po napoleońsku rękoma czekał, co on powie. Ale

POWIEŚĆ MIECZYSLAWA SZYMCHAKA

Krawczyński nie spieszył się z wyjawieniem swych myśli. Może na razie nic nie myślał?! Opuścił bezwładnie rękę z depeszą i skostniał w bezruchu.

— No i co? — przerwał mu zadumę Ochocki. Coś pan za plany nam dostarczył?

Chwilowe oszołomienie nie opuściło jeszcze Krawczyńskiego. Skupił uwagę na swych myślach, starając się z ich chaosu wybrać najodpowiedniejszą dla danej chwili. Ponieważ jednak nic nie mógł znaleźć, bąknął byle coś powiedzieć:

— Przecież pan powinien był się poznać na nich. Pan inżynier...

Metoda odwrócenia nie podobała się Ochockiemu, zwłaszcza że podawała w wątpliwość jego

czyńskiego, który najzupełniej pewny, że ma rację, potrafił zasugerować słuchacza. Ponieważ przyjęcie koncepcji towarzysza podróży było wygodnym rozwiązaniem nieprzyjemnej sytuacji i stwarzało iluzję, że są na dobrej drodze, Ochocki uwierzył swemu rozmówcy. Mimo to, choć nie dopuszczał do siebie zwątpienia, gdzieś w jego podświadomości utkwiła drzazga, która często sprawiała bolesne ukłucia. Ażeby się jej pozbyć postanowił po naradzie nadać depeszę następującej treści:

„Podać listownie wyjaśnienia madera stop”

Ponieważ nie mogli się zdobyć na działanie w innej formie, starali się zapomnieć o nieprzyjemnej wiadomości i biernie poddali się fali losu, która niosła ich nieubłaganie w nieznaną dal. Dobrowolnie rzucili się w jej odmęty pewni, że wyrzuci ich na złotodajny brzeg, wobec czego ze spokojem musieli przyjąć od niej nieprzyjemnie gryzące bryzgi.

W parę minut po odbytej z Krawczyńskim naradzie, Ochocki osobiście nadał radiogram do kraju. Nie wyręczył się sekretarką, ażeby nie zdradzić się przed nią z czegokolwiek. Co prawda z treści depeszy niczego by się nie dowiedziała, ale zawsze...

W czasie, gdy na statku toczyła się narada na temat planów skarbu Bonara, podobna narada odbywała się w pokoju hotelu Imperial. Prowadził ją Nowak z osobnikiem, który postanowił finansować jego wyprawę.

— Czy mogę wiedzieć z kim mam przyjemność? — zapytał go, gdy zebrani znaleźli się za drzwiami.

— Nazywam się Jan Zarembo, hrabia Zarembo...

Miał lat 28. Do 21 roku życia znajdował się w rękach różnego rodzaju guwernerów i nauczycieli, których sprowadzała mu jego ciotka, a którzy mieli wpoić w ostatnią latorość Zarembów herbu Karlin wszystko to, co myśl ludzka Przyrodzie wykraść potrafiła. Nie gniewał się, że kazano mu zapisać się na uniwersytet i zapoznawać się z prawami Newtona i teorią Einsteina, z filozofią Nietzschego i jego poglądem na cierpienie. Nie mógł jednak znieść, gdy ciotka siedziała w końcu salonu i przyglądała się, czy pocałuje w rękę swą partnerkę po tańcu, czy nie...

Ponieważ nie lubił szpiegowatych spojrzeń ciotki, stał się wrogiem tego, co chciała u niego widzieć, a więc tak zwanych zasad przyzwoitego zachowania się. Na przekór ciotce, mimo że nie miał do tego dyspozycji psychicznej, starał się zachowywać bezceremonialnie, czasem nawet wpadając w przesadę, po furmańsku. To rozmyślne lekceważenie wszelkich zasad towarzyskich stało się w końcu jego przyzwyczajeniem i doprowadziło go do lekkiego na tym punkcie zdziwiania.

Ponieważ jednak rozporządzał znacznym majątkiem, mile widziano go w swym towarzystwie i chętnie wybaczano mu uchybienia, tłumacząc je tak zwaną wielkopańską fantazją.

Majątku swego nie oszczędzał. Wiedział że „potrwa na świecie może dwa tygodnie”, dlatego też starał się wyekspluować z niego wzamian za swe pieniądze jaknajwięcej rozkoszy. Pragnął ich, pożądał każdym fibrem duszy i nie cofał się przed rzucaniem garściami pieniędzy, byle tylko zdobyć wzruszenie.

Hrabia Zarembo należał do tej kategorii ludzi, którzy mówią: „bawmy się, bo nie wiemy, czy świat potrwa dwa tygodnie”. To oklepane powiedzonko lalusiów i kobiet lekkiego prowadzenia znalazło u pana Jana trawestację i brzmiało: „bawmy się, bo nie wiemy, czy na świecie po-



trwamy dwa tygodnie". Ta wariacja zdawała mu się bardziej odpowiednią, a w ustach jego nabierała jakiegoś tragicznego zabarwienia, gdyż od kilku lat chodził z otwartą grzlicą. Obrzydliwie kaszlał i pluł krwią i wbrew radom lekarzy spalał całe stosy papierosów i spijał antalki gorzałki. Na pierwszy rzut oka zdawało się, iż uciekł z celi dożywotniego więzienia. Tak źle jednak nie było. Z kodeksem karnym nigdy się w życiu nie spotkał nawet w postaci książki i nie było najmniejszej nadziei, że to nastąpi, gdyż był to człowiek nie zdolny do uczynienia nikomu krzywdy. Zdradzały go wielkie, dobre niebieskie oczy, ukryte pod krzaczastymi brwiami.

Posiadał jednak wysoką kulturę duchową, więc pogardzał rozkoszami cielesnymi. Zbyt zwierzęce było w jego oczach zaspakajanie niskich instynktów i możliwe wtedy, gdy kobieta pragnie mężczyzny. Ponieważ wiedział, że jego, suchotnika, żadna nie pragnęłaby, gdyby nie posiadał pieniędzy, które były poza nim, unikał kobiet i tych rozkoszy, jakich one mogą dostarczyć. Natomiast szalał za rozkoszami duchowymi. Godzinami mógł stać przed obrazem, dziesiątki razy mógł czytać twórcy literacki lub słuchać kompozycji muzycznej! Zespałał się wtedy z duchem artysty w jedną całość, wyrwał z szarzyzny życia i ulatywał w krainy ponad zmysłowe wyrafinowanego piękna, dostępnego tylko dla tych, co wyzwolą się z więzów cielesnych.

Ponieważ prawdziwego piękna człowiek w krótkim okresie czasu nie wiele potrafi stworzyć, Zaremba szukał go w przyrodzie. Zjeździł całą Europę, podziwiał wschód słońca w Alpach i grę światła na wodach Adriatyku, zagłębiał się w gęstwą leśną puszczy Białowieskiej i nadbrzeżne szuwały Nilu, słuchał głosów pustyni w Beni-Mora. Od pewnego czasu nie wyjeżdżał z kraju. Gdy znudziło mu się ograniczanie swych zainteresowań życiowych do zjadania smacznych obiadów, wietrzył począł okazji do ponownego wyruszenia w świat. I do nadarza się pan, który chce mu jej dostarczyć pod postacią wyprawy po złote runo. Dlaczegoż by nie skorzystać? Zwłaszcza że obok rozkoszy estetycznych można przeżyć wiele innych emocji!

Ażeby przekonać się, iż tak rzeczywiście będzie, zaczął wypytywać Nowaka o wszelkie szczegóły wyprawy, interesujące go z jego punktu widzenia. Kierownik agencji zorientował się wkrótce, że hrabiego gna w daleki świat nie chęć zdobycia majątku, ale raczej instynkt globetrottera. Na wiele jego pytań nie mógł odpowiedzieć, ale przedstawił plan wyprawy tak ponętnie, że pod koniec rozmowy Zaremba krzyknął:

— Świetnie! A ustawą dewizową nie martw się pan, bo mam sporo pieniędzy w bankach zagranicznych. Po drodze odwiedzimy je i nie omieszkamy się zaopatrzyć w „mamone”.

— Więc kiedy jedziemy?
— Wszystkie jedno kiedy. Jutro, dziś.. Nie ma sensu zwlekać!

Nowak nie ujawnił jednak entuzjazmu do wyruszenia natychmiast. Wolał przygotować wszystko co sądził, że mu będzie potrzebne, przed wyruszeniem i bez zbytecznego pośpiechu. Z trudem wytargował na to 2 tygodnie zwłoki.

Zapoznawszy się ze swymi adresami, nowi znajomi zjedli wspólnie obiad i rozpoczęli wstępne prace.

Nowak, po rozstaniu się z hrabią, oszołomiony pobiegł na dworzec. Pomyślnie załatwienie najtrudniejszej strony przedsięwzięcia dawało mu pewność, iż wyprawa powiedzie się. Zapewne po kilku tygodniach powróci do kraju jako bogaty człowiek. Wtedy nie cofnie się przed wyznaniem Ryśce swej miłości. Uczyni to natychmiast, a wtedy...? Co ona powie?...?

Myśli te obudziły w nim wspomnienie Ryśki. Obraz jej ukazał się nagle w jego wyobraźni z niesłychaną siłą i wyrazistością. Jak na odbicie fotograficznej ujrzał ją taką, jaką widział w chwili ich ostatniego spotkania nad strumykiem. Lekko przechylona główka, wargi na pół otwarte... pęczniające czerwienią i te oczy...

Tak dawno jej nie widział. Ileż dni?! W walce o plany zatracił rachubę czasu. Zdawało mu się jednak, że od tej chwili, gdy onieśmielony słuchał jej głosu, upłynęły całe tygodnie, miesiące, lata. Potężniejszy nurt życia okres ten przedłużał w wieczność.

Jak mógł tak długo żyć bez jej pieszczotliwego spojrzenia?

Czarnymi mackami omotał duszę jego polip zwątpienia. Czy on ją kocha na prawdę?! Czy kocha, skoro taki długi okres czasu nie obudziła się w nim tęsknota?

... Kocham, kocham... Jakżeby teraz na progu nowego życia wspomniał o niej, gdyby było inaczej? Zmiana warunków bytowania wy-

kazuje prawdziwą miłość. Że teraz myśli o niej, że tęskni za jej uśmiechem, że pragnie jej pieszczoty, to tylko dowód prawdziwej miłości. Bo iluż mężczyzn, mając przed sobą dzięki bogactwu otwarte drzwi życia, porzuca kobiety, które zapewniali o swej miłości? On tego nie czyni, a więc miłość jego nie jest złudzeniem, mierzem zblakłego na pustyni wędrowca, lecz prawdziwym uczuciem, jak prawdziwy jest ból, który ta miłość wywołuje.

Zapatrzonej w głębię swej duszy, Nowak nie zauważył, co się koło niego dzieje. Nie spostrzegł więc, iż od chwili opuszczenia hotelu błąka się za nim jakiś człowiek. Unika zbliżenia się do niego, ale jak cień snuje się za nim po ulicach miasta, po dworcu. A i teraz stoi w korytarzu wagonu przy drzwiach przedziału zajętego przez Nowaka i przez szparę między storą a drewnianą obсадą szyby przygląda mu się ciekawie. Nowak nie widzi tego. Zbyt zapatrzył się w wytwory swej fantazji i zapuścił w analizę swej duszy.

Ocknął się z zadumy dopiero wtedy, gdy pociąg stanął na stacji. Nowak bez pośpiechu, a za nim tajemniczy mężczyzna, wysiadł z wagonu i podszedł do autobusu, który czekał przed dworcem na pasażerów. Ulokowawszy się wygodnie, w pierwszym rzędzie foteli, zagłębił się znowu w marzenia. Bliskość miejsc, w których tak niedawno spotykał się ze swą ukochaną dziewczyną, pobudziła jego fantazję do intensywniej pracy i duchowe z nią obcowanie zamieniło się niemal w fizyczną styczność.

Przed zimą

Jesień przechodzi, opadły już liście

Dzień w gałęzi sliwy szarym zmierzchem opadł

Sterczą bezdusznie zwiędłe astrów kiście

Przeszedł we mgle sinej bladawy listopad.

Chwieje się w smutku brzoza białopienna

Wichru pęd szalony targa jej warkocze,

Gnie się do ziemi w pokłonie brzemienne

Świerk strzępiasty i jodły prześroczce.

Pustką już wieją szare pół ugory

Róża się cierniem rani boleśnie

Dławią ją zeschnięte włókna nagiej skóry

Bowiem nie prędko śnić będzie sen o nowej wiosnie.

Mijaneły mgły pełne dni listopada

Słońce się kryje za wałem chmur burych

Raz deszcz z nich idzie raz mgła opada

I urony skrzeczą przeraźliwie chórem.

A. P.

PORWANIE

Następny dzień był dla Nowaka ośmiogodzinna mordęga. Jak zwykle po pierwszym ruchu w agencji był trzykrotnie wyższy od przeciętnego. Za okienkiem nudziło się w ogonku czekając na swą kolejkę po kilkanaście osób, z których każda prawie załatwiała sprawy pieniężne: Wykup weksli, wpłaty do P. K. O., prenumerata pism, raty za nabyte towary. Tych spraw Nowak najbardziej nie lubił, nie znosił operacji cudzymi pieniędzmi, które przelewały się dzisiaj przez jego ręce niemal tysiącami. Mimo to nie zebrał 20 tysięcy, jakie miał wypłacić na przekazy, nadeszłe pierwszego dla cementowni. Urzędnik jej przychodził kilkakrotnie po ich odbiór, lecz musiał odchodzić z niczym. Nie było w tym winy Nowaka, gdyż zaraz po przyjeździe przekazów przesłał zapotrzebowanie o pieniądze. Z tego powodu doszło pomiędzy Nowakiem a przedstawicielem cementowni do wymiany kilku przykrych słów. Ostatecznie jednak sprawa została wyjaśniona.

Tymczasem przeszły godziny urzędowe. Nowak z ulgą zatrasnął okienko i natychmiast zabrał się do zestawienia sprawozdania. Zrobiwszy je za godzinę zamknął agencję i poszedł na obiad.

Przed 5 wrócił, aby przygotować pocztę do odesłania oraz odebrać listy i przesyłki, które miał za kilkanaście minut przywieźć autobus. Uczyniwszy to usiadł wygodnie na krzeselku i zamyślił się nad przedsięwzięciem, do którego przygotowywał się

od kilkunastu dni. Dziś zaraz napisze o zwolnieniu ze służby i za dwa tygodnie popędzi w świat, aby grzebać w ocalonych od potopu resztkach ładu mitycznego, sterczącego w postaci wysp przy zachodnich brzegach Afryki. Aby skrócić sobie czekanie na przybycie pocztę, wyciągnął plany wyspy i po raz setny może przyglądał się znakom Bonara, nakreślonym na pergaminie przed kilku wiekami. Zajęcie to przerwało mu nagłe ciche pukanie do drzwi. Nowak sądząc, że przyszedł woźny gminy, aby nadać listy przed odejściem pocztę, wsunął plany pod bibułę, przybitą na stole, i awolował:

— Proszę.

Drzwi uchyliły się i wszedł nieśmiało jakiś mężczyzna w wieku około 30 lat. Od progu odezwał się:

— Bardzo przepraszam pana naczelnika, że przychodzę po godzinach urzędowych. Jestem Kalinowski, nowomianowany kierownik szkoły w Sadach. Czy wolno prosić o listy, które nadeszły pod moim adresem?

Na usprawiedliwienie dodał:

— Czekam na bardzo ważny papiererek od inspektora.

— Bardzo mi przyjemnie poznać pana. Nie spodziewaliśmy się, aby przed wakacjami inspektor mianował kierownika w Sadach. Listów, zdaje się, nie ma żadnych. Wczorajszą pocztę zabrał listonosz, a dzisiaj nic nie nadeszło. Sprawdzę jednak, może coś przeoczyłem.

Zaczął przerzucać gazety i listy w skrytce dla Sadów.

— Niestety, nic nie ma!

— Szkoda! A dzisiaj nie nadejdzie pocztą?

— Owszem, za parę minut. Jeżeli panu bardzo zależy...

— Tak, bardzo mi zależy!

— ...to niech pan zaczeka chwilkę!

— Jeżeli pan pozwoli...

— Ależ proszę bardzo!

Nowak podsunął kierownikowi krzesło. W tej samej chwili przed budynec agencji zatoczył się autobus. Wskoczył z niego funkcjonariusz pocztowy wraz z policjantem i przez otwarte okno podał Nowakowi worek z pocztą. Odebrawszy pokwitowanie krzyknął:

— Wracamy punktualnie o 6.

— Dobrze! Wszystko gotowe!

Autobus pomknął do następnej miejscowości, a Nowak zerwał plombę i rozciął sznur na worku. Wysypawszy jego zawartość na stół, zaczął przeglądać listy powiązane w paczki i segregować je według miejscowości. Czyniąc to, stanął nieznacznie tyłem do siedzącego kierownika szkoły. Ten dźwignął się z krzesła i pytając:

— Nie ma nic?

przysunął się o krok do stołu. Nim Nowak zdążył odpowiedzieć, poczuł straszny ból w nasady czaszki. Na moment zapaliła się w jego mózgu oślepiająca jasność, jakby wybuch magnezji, i falistymi liniami promieniowała w przestrzeń. Jednocześnie przed oczyma zamigotały mu wśród grobowych ciemności krwawe, węzowymi ruchami wijące się zygaki. Chciał krzyknąć, ale z gardzieli nie wydobył się żaden głos. Bezwładnie osunął się w zemdleniu na podłogę.

Wtedy kierownik szkoły podskoczył ku drzwiom i uchylił je lekko. Do urzędu wsunął się drugi osobnik w długim palcie. Zamknawszy drzwi na automatyczny zatrzask bez słowa przerzucać zaczęli w pośpiechu szafę z aktami agencji, a nie znalazłszy tam nic ciekawego przetrząsnęli łóżko i prywatną walizkę Nowaka, potem szufladę stołu, skrzynię na pieniądze.

— Psiakrew... — zaklął któryś — nie ma!

— Patrz koło pieca, może jest między paczkami. Szybko, rusza się!...

— Kopnij go, to przestanie wierzeć!

Rzeczywiście Nowak przychodząc do przytomności poruszył wargami i skrzył głowę w bok. Ruchy te jednak były jeszcze nieswiadome. Pod jego czaszką panowała absolutna martwota. Pierwsze przebliski świadomości pojawiły się dopiero wtedy, gdy poczuł identyfikować, iż jest wleczony. Chciał się odezwać, ale charkot jego stumiała czyjaś ręka. Po chwili poczuł, że położono go. Do ust wetknięto mu kawał szmaty, a na ręce i nogi założono więzy z konopnych sznurów, oczy przewiązano przepaską.

Stwierdziwszy te fakty, Nowak począł intensywnie pracować myślą, aby powiązać znane mu szczegóły w pewien kompleks i wysnuć odpowiedź na pytanie, co się z nim dzieje. Dotychczas bowiem nie udało mu się zdać sobie sprawy z rzeczywistości. Nim to jednak uczynił, poczuł, że znowu go ktoś wlecz po jakimś chropowatym terenie, bo nogi jego raz po raz zaczepiały o grude.

Dalszy ciąg nastąpi



samo: to że są sobą. Nikim innym, tylko sobą, choćby nawet w czasie zawieruchy wojennej pogubili dokumenty osobiste, potracili lub pozamykali majątki, pogubili futra i kosztowności, nocowali w domach noclegowych lub w nowo urządzonych mieszkaniach. Nie zagubi bowiem nikt swego „ja”. Także i artyści „Gospody włoścogów”. Pozostali — jak dawniej — artystami.

„Gospody włoścogów” jest bodaj jedynym w swoim rodzaju lokalem rozrykowym dzisiejszej Warszawy. Po wojnie nie wszystko mogło wrócić do dawnego, normalnego trybu życia. W pewnych dziedzinach zostało ono pchnięte na boczny tor. Ale i na tym boczny torze jedzie ta kolej życia bardzo sprawnie. Tak właśnie jest w „Gospodzie włoścogów”. Mieści się ona w lokalach przy Al. Jerozolimskiej. Jedna z sal — to ogród, druga — winiarnia nowoczesna, jest tam także kącik w stylu góralskim i prawdziwa tawerna portowa. Tawerna ma bardzo ładne malowidła, w ogóle widok odrazu, że jest to gospoda artystów, natur na wszelkie piękno wrażliwych. Nastrój także wesoły. Jakże nie ma być wesoły? Jest tam przecież taniec, muzyka, śpiew, jest konferencjerka podana na tacy przez p. Schuberta, są sola,



Fot. Borek

Być albo nie być — zapytali siebie gospodarze „Gospody włoścogów” w Warszawie jeszcze wtedy, gdy nimi nie byli, a mieli dużo czasu na wspomnienie tego co było i czym sami byli, i na zastanowienie, czym by mogli być. Według wszelkiego prawdopodobieństwa odpowiedzieli sobie twierdząco, gdyż — są. Może natchnął ich ta odpowiedź „dóh ojca”, tak dokładnie i powiemie się piszący, jakby był najprawdziwszym duchem, lecz pisanym przez grube „ch”? Świat zmienił przez ten rok wojny swe oblicze i ludzie nie wszyscy tym są, czym byli. Jedno jednak pozostało w nich to

P. Schubert podaje właśnie jedno z dań artystycznych a p. Schindler coś liczy. Może dojdą całodzienny?



Wszystko — jak ten dym z papierosa!

Ofelia nie chce iść do klasztoru, a Hamlet już rozwiązał dręczące pytanie. Lajertes jest tu prawdziwym majtkiem a „dóh ojca” cieszy się, że chodzi po ziemi. Wszyscy razem zaś kończą numer

„Na zdrowie... i lepsze czasy!”

duety, monologi, dialogi, kawa, herbata, ciasta, wódka,



GOSPOD

P. Gabrielli bardzo rzewnie w tej chwili śpiewa.

I... parodia. W tej chwili lekka parodia. A wszystko to, nie wyłączając kwasy, hańs, wet krzesła, podane jest artystycznie i jakże by mogło być inaczej?

I tak — p. Wieszczkowska podaje zgrana „być albo nie być — oto jest pytanie” — re-



DBAŁOŚĆ O PIĘKNOŚĆ W CZASIE WOJNY

PARĘ WSKAZAŃ, KTÓRE NIE NIE KOSTUJĄ

"Mam dosyć innych kłopotów" — powie niejedna pani. "Nie mam czasu myśleć o tym jak wyglądam". Ale nie ma tutaj racji, gdyż wojna nie uwalnia nas od tego, by jak najdłużej pozostać świeżą. Zresztą każdej pani na pewno o to chodzi, nie byłaby bowiem w innym wypadku kobietą. A bez starań około swej osoby nie uda jej się to. Ale ponieważ nie na dzisiaj tytuł *Śródek kosmetyczny* co przed wojną, a te które nie są wszystkim paniom są dostępne z powodu drożyzny, tym bardziej powinny poświęcić sobie parę minut dziennie, by sposobami niekonstancyjnymi utrzymać jak najdłużej świeżość i urodę. "Nikt młodości nie odwoła" — jak mówi poeta, ale możemy uczynić dużo, aby młodo wyglądać. Pierwszym warunkiem jest pielęgnowanie naszej skóry. W oliw mleku, jak cesarzowa Poppea — żądna z kobiet kąpać się nie może, jest to środek zresztą przestarzały. Dzisiaj świeżość zachowuje się sposobami dużo prostszymi i dostępniejszymi, czego panie nasze nie chcą często zrozumieć. Środki kosmetyczne — to środki zewnętrzne, a cera i wygląd ogólny zależą przede wszystkim od warunków wewnętrznych. Do najważniejszych należy prawidłowe krążenie krwi po całym ciele. Tylko wtedy skóra nasza zachowuje elastyczność i delikatność. Pomyślał sobie panie: do tego potrzebna jest częsta kąpiel. Nie, do tego częsta kąpiel nie jest wcale potrzebna. Zbyt ciepła i ciepła kąpiel czyni właśnie skórę zwiastującą i starą. Proszę natomiast codziennie rano szcztokować ciało przez 3 minuty niezbyt miękką, umiarkowaną w zimnej wodzie szcztoką do ciała. Jest to dużo lepszy środek niżby się jednej pani zdawało. Lecząc masaż suchą szcztoką pobudza krew do krążenia. Przekonają się panie na pewno, że po kilku takich zabiegach cera straci szorstki wygląd, który ma zwłaszcza panie pracujące w biurach i nie mające sposobności chodzenia na przechadki. A właśnie spacer są drugim tak ważnym warunkiem zdrowej, świeżej cery. Tym panom które

można sobie pozwolić na codzienny spacer dla zdrowia, radzę zrobić w następujący sposób: Otworzyć rano okno, stanąć przed nim modliwie najciszej ubrana i wykonać 20 wdechów i wydechów. Od rana cera nam pojął się, nie mówiąc już o tym, że się w ten sposób hartujemy. Pielęgnacja cery jest rozdzielna, o którym nigdy nie dość słów. Panie chciejcie też czytać o każdym do brym środku, zapewniającym im dłuższą młodość. A środki to są tak mało kosztowne i tak łatwe do przeprowadzenia, że każda z nas, kobiety powinna się zdecydować na te trzy minuty masażu i dwadzieścia wdechów i wydechów przy otwartym oknie. Oczywiście należy raz w tygodniu w wywarze z kopru włoskiego lub wodzie bornej. Zachowują one wtedy blask i wielkość, a także część skóry koło oczu się konserwuje. A więc — jako kobieta, która pracując w biurze chciałaby jak najdłużej dobrać wygląd, spełnić jeszcze raz do wszystkich, które dzieła mój los — masaż szcztoką i 20 wdechów przy otwartym oknie i raz w tygodniu kąpiel oczu.

PLACEK ZE SZTUCZNEGO MIODU

Rozpuścić 30 kg sztucznego miodu z 20 kg cukru i łyżką smalcu. Do tego dodać 1/2 kg maki, zmieszanej z 7 gr cynamonu, 4 gr gwoździków utłuczonych w młynku, odrobina soli, 1/2 starłej skórki cytrynowej i 7 gr potażu. Wszystkie te przyprawy należy przed tym rozpuścić w łyżce wody. Kto może, niech doda 15 g pozielanych orzechów łaskowych. Ciasto dobrze rozrobić, dać na wysmarowaną tłuszczem i wysypaną mąką blachę, posmarować ciasto rozkoczonym jajkiem i piec. Zamiast smarować jajkiem można — kto może — polukować.

WIADRA CYNKOWE



Wiadra cynkowe i w ogóle naczynia cynkowe bardzo trudno utrzymać w stanie nowym. Po pewnym czasie zachodzą one natowym osadem, który trudno zmyć. Może nie wszystkie panie wiedzą, że właśnie ta matowa warstwa najlepiej chroni wiadra i naczynia cynkowe od zniszczenia. Nie należy zatem starać się, by nasze naczynia cynkowe odzyskały swój dawny blask. Nie wolno ich szorować żadnymi proszkami do szorowania ani mydłem. Ale naturalnie muszą one być czysto utrzymane. Wystarczy wymyć je letnią wodą ze sodą. Myte proszkami będą się wprawdzie świecić jak nowe, ale staną się coraz ciężej i dużo trudniej się zmyć.

SURÓWKA Z BIAŁEJ KAPUSTY CUKROWEJ

80 kg kapusty cukrowej opukać, posztokować, posolić. Opukać rozkielek, odciać od korzonków i pokrajać w talarki. Można użyć także czarnej rzodkwi. W tym wypadku trze się ją na drobnej tarce. Ródkiewkę wymyć, pokroić, kapuś. Gdy jarzynę rozdzielą sobą, włożyć do koperkiem, szczypry, zalać wodą i ugotować.

ŻÓŁTE PLAMY NA LIŚCIACH POKOJOWYCH
Występowanie żółtych plam na liściach lipej pokojowej może być spowodowane złym pokarmem lub gryzłkiem rdzewnym. Jeżeli przyczyną jest zła przemiana pokarmowa, wysychają liście z brązu i są brunatne. W drugim wypadku tworzą się na liściach nierównie rozrzucone suche miejsca. Czasem zjawiska te przechodzą same. Jeżeli jednak plamy nie znikają, należy przepisać do świeżej ziemi.

DOSKONAŁY ZBIERACZ KURZU WŁASNEJ ROBOTY



Stare pończochy i niepotrzebne smatki i okrawki materiałów, których do niczego już użyć nie można, pociąć na frędzle, szerokie na palec i przyszyć je na maszynie do dość szerokiej taśmy. Taśmę tę przybić powoli do żużli szcztoką do zamiatania, z której o ile jeszcze są — wyciąga się resztki włosów. Po tem umazać lekko ten zbieracz kurzu w terpentynie i nowy idealny środek zbierający kurze bez kurzenia z wysokowatych posadzek gotowy. Proszę się o tym przekonać.

WŁOPI
BEZTUSZCZOWY
ŚRODEK
do mycia
CIAŁA.
WYRÓB FABR. DOBROLIN

UWAGA! OTOAMATORZY!



— Sprawdziłmy jej mętą specjalnie z Afryki a ta głupia go teraz nie chce.
(Ludyn, Ameryka)

— Zrobiłem to dlatego żeby jej ciaki mogły powieść, że moja córka to wykany obraz ojca.
(Marc Aurelio, Włochy)



Gwiazda filmowa w Hollywood
— Na to dociecienia, Bobby, ty przyjeżdżasz za mną tak daleko.
(Kapei Vasnap, Węgry)

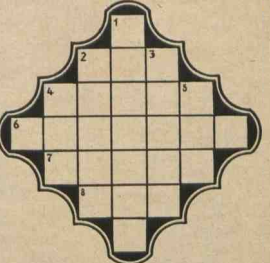
Tak, teraz jest moja kolejka na granie spólni.
(Sándor Gábor, Szwecja)

MIEDZY PRZYJACIOŁAMI:

Między przyjaciółkami:
— Podobno jest w sprzedaży nowy doskonały środek kosmetyczny.
— Tak, ja już go wypróbowałam.
— O w takim razie musi on być nic nie wart.
(Marc Aurelio, Włochy)



Zagadki



KREZYÓWKI.

1. Mniejse zgromadzenie delegowane przez większe
2. poziom — część twarzy
3. góra alawna w St. Testamentie
4. pionowo — inaczej kogut
5. poziom — kanał do odprowadzania dymu
6. przedrostki III stopnia przymiotnika
7. długi obosieczny nóż
8. formal
9. szim, śetaki, 2 przyp. i poj.

SZARADA

"Mości kumie — oto cała niech pociecha będzie tobie! Duzo mnie kosztowała sam ja wydukałem tobie. A tu jeszcze raz — dwa — cztery do tej całej! — do nosa. Lepiej wieściu do całej niżli do cudzego prosa".
"Do raz — cztery idź z tym darem świat ja widzę dziś na dwa — trzy Zarazem się zastanem. Więcej już kicham jak się patrzy. Wiele kumie — ten ambasas niby latać — z mojej winy. Bon wyszedł bez cztery — dwa — raz. A to przecie coś jest zimny. Moja dwa — dwa — dwa jest złości bo jej tam zaważdam w chacie. Chodźcie kumie do mnie w gości. Może ja udochruchacie. A za całą — piękne dzieki, jeden — cztery zgrabna, ładna. Chodźcie kumie, pogwarymy. Uczyści się moje jagna."

ARYTMOGRAF KOLEJNY.

- 8-22-36-4-63-1-37-45-31-61-12 = miłośnik rozrywki umysłowych.
17-39-40-36-32-12-47 = imię męskie.
6-2-23-38-46 = wielkie zbiorowiako wód słonych.
48-2-30-15-21-83-28-12 = nakrycie jesionne.
57-18-38-44-27-64-13-0 = moneta inaczej.
38-14-49-20-32-37 = sztuczne naczynie.
68-39-39-26 = artykuł pieszczoty.
16-29-24-62-69-33 = część samolotu.
25-24-3-42-11 = możliwość wyboriana towaru.
41-51-43 = ptak śpiewający.
6-15-44-7 = jadłowidła.
34-30-88-87-28 = orzeczenie sądowe.
63-28-4-24-36-61-10 = prawnik inaczej.
liczby proszę nastąpić literami w odpowiedzi sposob do objaśnienia a następnie litery odgadnięte w kolejności od 1-69 dają główne rozwiązanie.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z NR. 22.

Schodki magiczne: opak, Kama, Amor, parasol, sago, ogry, kornista, Egon, tota, Annet, Osiem cyfr: 86:2:4:8:7:1-3-100 Szarada: biuralistka

»SOROCHO« choroba górska

Najwyższa kolej świata jedzie z Peru do La Paz.

Oto jeden z pasażerów tej kolei. Jest on ślepy, nie widzi więc, co się dokłada z podróżnymi dzieje.

NAJWYŻSZA KOLEJ ŚWIATA. STACJA NA WYSOKOŚCI 5000 m.



Dziecko z kraju „sorocho”.



To, do czego dochodzi umysł

ludzki, przechodzi w swej podróży nieraz granice naszego rozumienia. A to, że człowiek przy całym swoim geniuszu niezdolny jest prześcignąć naturę i zależny jest od niej nawet w drobnych rzeczach, jest tylko znakiem, jak słabym jest on wobec sił przyrody i jak niezwykła jest ona sama. Doskonałym obrazem potęgi człowieka i jego słabości wobec natury jest najwyższa kolej świata: wyznika myśli ludzkiej — i choroba „sorocho”, której myśl ta pokonać nie potrafi.

„Sorocho” jest chorobą górska, spowodowaną nagłą zmianą ciśnienia powietrza, brakiem tlenu w wyższych warstwach powietrznych. Ojczyzną jej jest Peru, w połudn. Ameryce, gdzie również znajduje się najwyższa kolej świata — „peruwaska kolej centralna”. Kolej ta biegnie przez 67 ogromnych mostów i 65 tuneli, w niespełna pół dnia zajżdża z Limy, stolicy Peru, na wysokość 5375 m, łącząc to miasto z miastami And wysokich i wielkimi kopalniami miedzi. Przyroda sili się jednak za wtargnięcie w jej dziedziny wysoki haracz: człowiek płaci za to chorobą — „sorocho”, a nieraz nawet życiem.

W Andach zmiana wysokości i ciśnienia powietrza następuje tak nagle, że organizm ludzki tego znieść nie może. Na wysokości 3000 m. powietrze jest tam już tak rzadkie, że krew, nie hamowana równym przeciwcieniem powietrza uderza do głowy, powodując straszne bóle głowy. Na wysokości 4000 m. podróżni doznają wielkich nudności i krwotoków nosa, ciało ich staje się ciężką, bezwładną masą, a serce bije w szalonym tempie. W pewnych miejscach powietrze to, rzadkie i tak już, jest jeszcze wstrętne, zanieczyszczone wyziewami z pieców hutniczych znajdujących się na tej wysokości kopalń miedzi i ołowiu. Na przeźwyci kilku kilometrów w krąg, przed wjazdem do tego prawdziwego kofa czarownic, unosi się w powietrzu i osadza na ziemi pył siarczany, i biało-niebieskie dymy ołowiane przesłaniają powietrze i uniemożliwiają oddychanie. Toteż wszyscy zatykają nosy i usta chustkami, co jednak nie pomaga. Następują jeden po drugim straszne wymioty. Ludzie cierpią tak strasznie, że nawet śmierć jest dla nich obojętna. Leżą bezprzytomni zresztą na ławkach wagonów lub staczą się na ziemię. Jedynym lekarstwem na tę straszną chorobę jest kofeina, której trzeba użyć jednak takiej ilości, że w normalnych warunkach spowodowałoby udar serca. Jest to fenomen fizjologiczny, który trudno wyłomaczyć. Dla uzupełnienia braku tlenu woli się w tej najwyższej kolei świata butle z tlenem. Chorego pakuje się do specjalnego worka i dostarcza mu tyle tlenu, by serce pracować mogło normalnie. Ale i ten środek zawodzi nieraz i chory umiera na sorocho, chorobę górska. Ci, którzy wychodzą z tej jazdy z życiem mają nadzieję przespać te straszne męczarnie, ale właśnie wtedy przychodzi noc bezsenne, przychodzi znowu straszne ciśnienie krwi i uczucie, że zbliża się ich ostatnia godzina. Tak to każe sobie przyroda płacić za wdzieranie się w jej tajemnice, za chęć wykorzystanie tego, co w sobie kryje. W takich warunkach, jakkolwiek w komfortie, który niesie ze sobą cywilizacja umierają nieraz ludzie na „sorocho” — ci zaś którzy na tej wysokości żyją, nie wiele o niej wiedzą.

Indianka przed hotelem dla Indian, na stacji końcowej.



Fot. Welltrundschau